

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Studnicki Władysław: Poniatowski Józef: *"Przeludnienie wsi i rolnictwa"*, Warszawa, 1936 r., str. 255 [recenzja książki]

Źródło:

Ekonomista Rok 36 1936 kwartał 1-2, strony 145-148

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt.

„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39«
H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Józef Poniatowski: „Przeludnienie wsi i rolnictwa“, Warszawa 1936 r. str. 255.

Przed pięćdziesięciu laty Stanisław Szczepanowski zwrócił uwagę na przeludnienie rolnicze Galicji, wykazując, że ten kraj posiada najgęstsza ludność rolną w Europie. Przed dwudziestu kilku laty prof. Ludkiewicz wykazał, iż Królestwo Kongresowe posiada przeludnienie rolne. Niemiecki ekonomista Teodor Oberländer wydał cenne studjum „Die agrarische Überbevölkerung Polens“. W tym samym czasie Józef Poniatowski drukował w czasopiśmie „Rolnictwo“ pracę „Przeludnienie wsi i rolnictwa“. Praca ta obecnie wyszła w odbicie książkowej. Na początku swej książki Poniatowski przytacza określenie pojęcia przeludnienie, danego przez szereg autorów, przy czem za najszcześliwszą definicję uważa podaną przez szwedzkiego ekonomistę Knuta Wicksell'a.

Autor rozpatruje próby różnych autorów polskich, obliczających przeludnienie rolnicze w Polsce na mocy tego, że obszar gospodarstw rolnych nie wyzyskuje sił roboczych rolnika. Np. według obliczeń Błażeja Stolarskiego rodzina włościańska na 6-cio morgowych gospodarstwach typu hodowlano-zbożowego rozporządza 7.260-ciu godzinami, z których zużywa w gospodarstwie tylko 3.129, a traci 4.221. Z powyższych danych nie można wyciągnąć wniosku o stopniu przeludnienia rolnego. Rodzina bowiem włościańska znaczną część tych 4.221 godzin używa zarobkowo. Wożenie pasażerów do stacji kolejowej, oraz wszelkich ładunków, praca przy wyrębie lasów i przy melioracjach, dokonywanych w folwarcznych gospodarkach, grzybobranie i zbieranie jagód w lesie, wszystko to daje dodatkowy zarobek i pochłania znaczną ilość czasu, niezajętego we własnej gospodarce. Monografia Stolarskiego dowodzi tylko, że 6-cio morgowe gospodarstwo zbożowo-handlowe przy obecnej przeciętnej intensywności w Polsce, nie może być samodzielne, potrzebuje dodatkowej pracy dla zastosowania w pełni swych sił, od czego jest zależne podźwignięcie dobrobytu takiego gospodarstwa. Monografii tej tak p. Poniatowski, jak i wielu innych autorów, nadaje przesadne znaczenie. Posługuje się tem obliczeniem p. Piekalkiewicz, na którem opiera się też p. Poniatowski. Oprócz tego opiera Piekalkiewicz swe obliczenie na mocy szacowania, przyjmując 295 dni pracy w roku na każdego zawodowo czynnego mężczyznę i 64,2 dnia roboczego na jeden hektar obszaru drobnych gospodarstw i po 43 dni na hektar większych gospodarstw. Otóż te obliczenia oparte na szeregu szacowań i obliczeń na mocy nielicznych gospodarstw zawierają tyle pierwiastków dowolnych, że nie mogą dać pewnych rezultatów i prowadzą do błędnych wyników. Piekalkiewicz dochodzi do wniosku, że 48,7% zawodowo czynnych w rolnictwie, są to niezbędni, a 6,6 miljona zawodowo czynnych w rolnictwie, należy uznać za zbędnych. Następnie wprowadzając dalsze poprawki zwiększa jeszcze tę liczbę.

Poniatowski pominął bardzo ważną tablicę, przytoczoną przez Piekalkiewicza, której analiza wykazałaby, że rezultat szacowań do-

prowadził do błędu. Postaramy się wyzyskać tę tabelę. Jeżeli Polska ma na 12,9 milionów zawodowo czynnych w rolnictwie 6,6 zbędnych, to niezbędni stanowią 6,3 miliona, w takim razie Polska miałaby na 100 hektarów ogólnego obszaru i na 100 hektarów gruntów ornych mniej zawodowo czynnych, niż Francja, Czechy, Niemcy.

Kraje	Gęstość ludności rolnej zawodowo czynnej	
	na 100 ha ogólnego obszaru	na 100 ha gruntów ornych
Francja	22,6	36,6
Czechosłowacja	26,8	39,6
Niemcy	33,2	47,5
Polska	41,6	57,3

Gdyby Polska posiadała przeszło dwa razy mniejszą ludność zawodowo czynną w rolnictwie, miałaby na 1 ha ogólnego obszaru 20 zawodowo czynnych, na 1 ha gruntów ornych — 28, t. j. miałaby w stosunku do ogólnego obszaru i do gruntów ornych mniej, niż Francja, której rolnicze niedoludnienie wywołuje odłogi: mniej, niż Niemcy, które doniedawna korzystały z setek tysięcy robotników sezonowych z Polski przybywających, a dziś czynią wysiłki dla zwiększenia ilości ludności rolniczej; miałaby mniej, niż Czechosłowacja, nieuskarżająca się na przeludnienie rolne. Wprawdzie można postawić zarzut, że rolnictwo polskie jest mniej intensywne, niż powyżej wspomnianych państw, wymaga więc mniej pracy, lecz to dowodzi, że przy większej umiejętności, nasz rolnik nie miałby tyle zmarnowanej pracy, jak ma obecnie. Wydajność zbożowa z 1 ha mniejszych gospodarstw w Polsce jest mniejsza niż w większych t. j. w folwarcznych gospodarstwach. Utało się twierdzenie, że drobne gospodarstwa mają przewagę w hodowli nad wielkimi. W Polsce jednak, każdy znający stosunki wiejskie, odróżni z łatwością bydło folwarczne od chłopskiego, to ostatnie jest gatunkowo lichsze i gorzej chowane, umieszczone w gorszych chlewach i gorzej żywione. Jedy-nym czynnikiem przewagi drobnych gospodarstw nad wielkimi jest to, że gdy wielkie gospodarstwa częstokroć muszą unikać dodatkowej pracy, jako nieopłacającej zapłaty za nią, drobny gospodarz, otrzymujący wynagrodzenie za swą pracę od przyrody, może nie oszczędzać pracy, chociażby ona nie dawała mu znaczniejszego efektu. „Rolnik ekonomista” niedawno zwracał uwagę na ogromne marnowanie lasów drobnych właścicieli. Obszar tych lasów wynosił w 1925 r. 2,3 miliona ha, stanowiąc 25% ogólnego obszaru lasów polskich. Gospodarka leśna gospodarstw włościańskich w Polsce jest przykładem marnowania dóbr. Lasy włościańskie niszczą zatrważająco. Z roku na rok coraz większa ich liczba dochodzi do stanu, w którym zaciera się różnica między lasami a nieużytkami. Według przybliżonych danych z 1925 r. do drobnych własności należy 62½% wszystkich nieużytków w Polsce. W ogromnej większości są to daw-

ne lasy, zniszczone wskutek braku opieki. Obszar ich wynosił łącznie z lasami 4,8 miliona ha.

Znaczny procent drobnych gospodarstw niesamodzielnych jest najlepszym dowodem przeludnienia rolnego przy zestawieniu braku ziemi na upelnorolnienie tych gospodarstw.

Polska posiada 1.108.758, t. j. 34% wszystkich gospodarstw z przeciętnym obszarem 1 ha, i 1.101.851, czyli 30,4% gospodarstw z przeciętnym obszarem 3,4 ha. Galicja posiada gospodarstw z przeciętnym obszarem 1 ha — 54,1%. Otóż te cyfry daleko lepiej ilustrują nasze przeludnienie rolne, niż te wszystkie szacowania, które przytacza p. Poniatowski w swej książce.

Polska posiada tak znaczne różnice w gęstości zaludnienia, urodzajności gleby, stopniu uprzemysłowienia poszczególnych województw, że przeciętne cyfry dla Polski nie zawsze wyrażają typowe objawy i dla praktycznych celów i teoretycznej analizy należy uwzględniać poszczególne prowincje; nie uczynił tego Poniatowski. Analizę przeludnienia rolnego w poszczególnych województwach znajdujemy w książce Teodora Oberländera „Die agrarische Überbevölkerung Polens”.

Tylko analiza różnic w strukturze agrarnej i produktywności poszczególnych prowincyj polskich, może wykazać, w jakim stopniu kolonizacja wewnętrzna może uzdrowić stosunki agrarne najbardziej przeludnionych województw, wykazać, że takim województwem jest zachodnia Małopolska. Śląsk, pomimo istnienia wielkiej ilości drobnych gospodarstw do 2 ha, nie cierpi na przeludnienie rolne, gdyż małe parcele na Śląsku, spowodu wysokiego uprzemysłowienia kraju, dają ich właścicielom wyższą stopę życiową, niż daleko znaczniejsze gospodarstwa w województwach centralnych.

Bez względu na to, jak będziemy szacowali nasze przeludnienie rolne, czy na 8 milionów, jak to czyni p. Poniatowski, czy na 2 miliony, w każdym razie mamy strukturę agrarną ujemnie wpływającą na rozwój gospodarczy kraju. Poniatowski jest zwolennikiem reformy agrarnej, jakkolwiek uznaje, że zapas ziemi nie może upelnorolnić małorolnych; pragnie on osadnictwa z najbardziej przeludnionych okręgów. W obronie naszej reformy agrarnej autor nie wychodzi poza ogólniki i dla braku miejsca zaniechałem w obecnym artykule polemiki z nim. Uprzemysłowienie Polski uznaje za najważniejszy środek dla usunięcia przeludnienia rolnego. Możliwy efekt tego środka nie został zanalizowany przez autora.

W Polsce za ostatnie dziesięciolecie nastąpiło przesunięcie się procesowe na korzyść ludności miejskiej w porównaniu z wiejską na 1,3%, t. j. z 25,6% do 26,9%, lecz absolutnie ludność wiejska, więc rolnicza ludność — wzrosła. Niemcy od 1871 r. do 1910 r. posiadały nadzwyczaj pomyślny i szybki rozwój przemysłowy. Ludność miejska w tym okresie wzrosła z 14,8 miliona do 39,0 miliona, lecz ludność wiejska zmalała zaledwie o 300 tysięcy. W późniejszym okresie od 1910 — 1933 r. ludność miejska wzrosła o 4,7 miliona, wiej-

ska zmalała o 4,5 miliona. Otóż w pierwszym okresie Niemcy posiadały znaczny przyrost naturalny, w drugim względnie mały, w pierwszym bowiem przyrost naturalny wynosił 22 miliony, w drugim około pół miliona.

Przy najbardziej optymistycznym poglądzie na przyszłość gospodarczą Polski, nie możemy spodziewać się, by rozwój przemysłu miast zmniejszył znacznie absolutną liczbę ludności wiejskiej. W najlepszym razie wieś może oddać miastu całkowity swój przyrost naturalny, stąd podniesienie kultury gospodarczej wsi, oraz meljoracja nieużytków, wytwarzanie terenów kolonizacyjnych przez meljorację, zwiększenie pojemności ludnościowej ziem wschodnich przez znaczniejsze rozszerzenie sieci kolejowej, oto środki, które należałoby zalecać dla poprawienia struktury gospodarczej Polski. Nie pozostają one w sprzeczności z zaleceniami p. Poniatowskiego.

Władysław Studnicki.

Dr. Ernst Wagemann: *Narrenspiegel der Statistik. Die Umrisse eines statistischen Weltbildes.* Hamburg, 1935, str. 255.

Ostatnia książka znanego niemieckiego statystyka i badacza konjunktury przyprawia recenzenta o pewne zakłopotanie. Trudno ją pomieścić w którejkolwiek ze znanych „szufladek”. W szczególności nie można jej sklasyfikować jako podręcznika, czy to dla producentów czy dla konsumentów danych statystycznych, jakkolwiek zawiera np. rozdział o przeciętnych. Sam autor nazywa w przedmowie swą pracę skromnie „systematyką błędów statystycznych”. Istotnie, systematykę taką znajdujemy na łamach „Narrenspiegel”, ale jednak książka nie ogranicza się do tego, ani nawet do wskazówek, jak błędów unikać. Znajdujemy w niej takie rozdziały jak: „powstanie liczby”, „statystyczne interpretowanie i formułowanie praw fizyki”, „istota statystyki” i t. d. Najprawdopodobniej omawiana praca powstała jako wyraz potrzeby wypowiedzenia się autora w różnych sprawach, dotyczących statystyki, a nie znajdujących miejsca w tradycyjnych ramach „Handbuchów” i „Beitragów”. Rezultat jest w każdym razie interesujący.

Wstęp i zakończenie omawianej pracy poświęcone są rozważaniom z zakresu filozofii statystyki, jeżeli tak można powiedzieć, a może nawet filozofii wogóle. Podpisany nie czuje się na siłach oceniać słuszności poglądów autora na kwestję, jak ludzkość doszła do pojęcia liczby; wystarczy może powiedzieć, że wnioskiem, jaki autor wyciąga, jest położenie nacisku na różne znaczenie liczby w matematyce (jako wielkości oderwanej) i w statystyce (jako wynikającej z liczenia konkretnych przedmiotów). Rozróżnienie to przewija się wciąż przez całe dzieło, aby być znowu uwydatnione w zakończeniu.

Księga pierwsza zajmuje się zagadnieniami masy statystycznej oraz jej najprostszymi charakterystykami, jak przeciętnych i miar dyspersji, oraz klasyfikacji. Dużo miejsc przeznaczono tu opisowi me-